

Żądło z Chalkantu. Czarownik

"Był rok 1273, księżę Władysław wraz ze swoimi siłami przekroczył granice Małopolski. Postanowił wykorzystać panującą sytuację polityczną do przejścia tronu..."

W ciemnej chacie, której jedynym źródłem światła było palenisko w centrum pomieszczenia, siedziało czterech mężczyzn. Mężczyźni ubrani byli w szare, proste ale jednocześnie schludne szaty.

"Pojawiły się znaki zapowiadające nadchodzący kryzys." Powiedział najstarszy z mężczyzn.

Mężczyzna ten miał siwo-czarną brodę, a w ręku trzymał drewnianą laskę, na której szczycie umieszczony był fioletowy kryształ.

Pozostała trójka spojrzała na niego z niepokojem.

"Wiem, że minęło ponad sto lat od ostatniego kryzysu. Wiem, że wioska nie jest gotowa na przeciwstawienie się wrogom księstwa. Musicie pamiętać jednak o dawnej przysiędze. W zamian za ziemie, które zajmujemy obiecaliśmy ochraniać Księstwo i potomków Księcia."

"Starszy Dobrowoju, nie zapomnieliśmy o przysiędze. My, potomkowie Kwiatu Miedzi nigdy nie zapominamy. Obiecaliśmy jednak bronić ziem księstwa, i potomków Księcia, ale na ziemiach księstwa." Powiedział mężczyzna siedzący naprzeciw starszego.

"Zgadzam się z Ziemowitem. Księżę Władysław przekraczając granice Małopolski sam prowokuje nieszczęście." Dodał trzeci mężczyzna o imieniu Siemisław.

"Myślę podobnie, los księcia poza granicami, nie zależy od nas i nie powinniśmy interweniować. Musimy jednak uhonorować przysięgę przodków. Jeśli wróg wtargnie na ziemie opolskie spełnimy nasz obowiązek." Powiedział Stanisław.

"Dobrze więc. Myślę, że wszyscy zgadzamy się, że należy dochować przysięgi. Jeśli wróg wtargnie na ziemie księstwa nie będziemy obojętni." Podsumował Dobrowuj.

"Zgadzam się." Jednogłośnie odpowiedziała pozostała trójka.

"Energia tego świata jest bardzo uboga. Błękitny kryształ jest jeszcze daleki do pełnej regeneracji od poprzedniego użycia. Z obecnym poziomem energii możemy otworzyć przejście do Chalkantu tylko dla jednej osoby. Czyli w najlepszym wypadku możemy wyszkolić jednego wojownika." Powiedział Starszy Dobrowuj spoglądając na kryształ umieszczony na drewnianej lasce.

Starsi dyskutowali jeszcze przez długi czas analizując znaki i sytuację księstwa. Ostatecznie podtrzymali swoje wcześniejsze zdanie. Postanowili też, że Racimir, szesnastoletni wnuk Dobrowoja otrzyma szansę zostania wojownikiem.

Była noc. Racimir leżał na pościeli, nie mógł usnąć. Wiedział, że następnego dnia rozpocznie się jego największa przygoda, a zarazem największe wyzwanie. Chelkant to niebezpieczny świat, kryjący wiele skarbów i jeszcze więcej niebezpieczeństw. Poprzednio do tego mistycznego świata udało się piętnastu wybranych. Powróciło jedynie dwóch.

Następnego ranka gdy Racimir się obudził, słońce było już wysoko na niebie. Chłopak szybko się ubrał i udał się na główny plac wioski. Dotarcie do celu zajęło mu nie więcej niż kilka minut. Na środku placu został namalowany duży niebieski krąg, wypełniony nieznanymi symbolami. W jego środku widniały dwa symbole, słońce i księżyc. Wszystko wyglądało bardzo mistycznie. Wokół kręgu, zgodnie z kierunkami świata stało czterech starszych. Dalej poza kręgiem przyglądali się z ciekawością zgromadzeni mieszkańcy.

"Racimirze, pojawiłeś się w samą porę. Właśnie skończyliśmy przygotowania. Zajmij proszę miejsce w środku formacji." Powiedział Dobrowuj.

Racimir dostosował się do polecenia i stanął na środku kręgu. Jego prawa stopa stała na symbolu słońca, a lewa na symbolu księżyca. Zaraz po tym starsi zaczęli mówić w nieznanym nikomu innemu języku. Mimo tego, że Racimir nie rozumiał ani jednego słowa, wydawały się one dziwnie znajome. Tak jakby jego ciało, jego krew instynktownie знаły ich znaczenie.

Krąg zaczął emanować niebieskim, rażącym światłem. Wkrótce słowa starszych dobiegły końca. Dobrowuj uniósł laskę, z którą nigdy się nie rozstawał i wbił ją w świecąca formację. Błękitny kamień zaczął emanować światłem, które z każdą sekundą stawało się coraz mocniejsze. Po chwili wydawało się jakby na ziemię zstąpiło drugie słońce. Jediną różnicą był piękny niebieski kolor.

"CHELKANT WITA WSZYSTKICH ŚMIAŁKÓW! TO CZY OSIĄGNIECIE BOGACTWO CZY STRACICIE WSZYSTKO ZALEŻY TYLKO OD WAS!" Rozległ się przebijający, nieznaną głos. Światło zniknęło a razem z nim Racimir.

"Minęło trochę czasu odkąd twój rodzaj odwiedził Chelkant, dlatego wyjaśnię ci parę rzeczy. Twoim głównym zadaniem jest przetrwanie 6 miesięcy, tak długo jak będziesz żył po tym

czasie wrócisz do miejsca, z którego przybyłeś. Żeby stać się silniejszym nie musisz robić nic. Będąc tutaj twoje ciało naturalnie będzie absorbować energię i wzmacniać twoje ciało. Teraz najważniejsze, ten świat jest podzielony na cztery strefy. W każdej ze stref czają się inne niebezpieczeństwa, ale też różnią się ilością energii. Pierwsza strefa, najbardziej oddalona od centrum świata charakteryzuje się najmniejszym zagrożeniem, ale też ilość energii jest najmniejsza. Gdyby udało ci się dotrzeć i przetrwać w pierwszej strefie przez 6 miesięcy, z perspektywy innych ludzi twojego świata stałbyś się bogiem..."

Racimir otworzył oczy. Tajemniczy głos ciągle dzwonił w jego głowie. Rozglądając się wokół odczuł zaskoczenie. Nie ważne, w którą stronę spojrzął, wszędzie było to samo. Niekończący się piasek. Znajdował się na pustyni. Rażące słońce oraz brak schronienia nie dało mu innego wyjścia, musiał ruszyć. Tylko w którą stronę? Chłopak nie miał pojęcia, jaki kierunek obrać dlatego postanowił zaryzykować i ruszył prosto przed siebie. Zdawał sobie sprawę, że jeśli nie znajdzie wody, jedzenia i schronienia... Nie chciał o tym myśleć, ale takie były fakty.

Po kilku godzinach marszu, Racimir był już wyraźnie zmęczony. Dzięki popękany ustom i zawiniętym na głowie ubraniom sprawiał wrażenie pustynnego nomada. Chłopak spojrzął w niebo. Szok! Słońce w ogóle nie zmieniło swojej pozycji! Dzień, w tym miejscu nigdy nie nastanie noc! Jego wcześniejsze założenie, że będzie w stanie przetrwać przynajmniej kilka dni było błędne. Jeśli słońce nigdy nie zajdzie to ma najwyżej dobę.

Racimir musiał zweryfikować swoje wcześniejsze podejście. Niepewność. Poruszanie się ciągle w jednym kierunku mogło być błędem. Zatrzymał się, zaczął uważnie rozglądać się. Nie ważne, w którą stronę spojrzął, nie było różnicy. Niekończąca się pustynia z każdej strony.

Nie było innego wyjścia. Ruszył dalej w tym samym kierunku.

Racimir otworzył oczy. Leżał oparty o kamienną ścianę ruin budowli. Nie wiedział jak długo szedł, nie pamiętał nawet jak dotarł do tego miejsca. W pewnym momencie poczuł mrowienie w lewej ręce. Pojawiły się na niej niebieskie symbole, które teraz emanowały jasnym światłem. Chłopak poczuł, że wracają mu siły. z każdą sekundą czuł się lepiej. Nieznana energia wypełniała jego ciało.

"Pozostał Ci jedynie miesiąc." Rozległ się głos, który wcześniej już słyszał.

"Muszę przyznać, że nie spodziewałem się, że przetrwasz tak długo. Wystarczająco długo, żeby wytworzyła się w twoim ciele formacja skryzalizowanej energii. Co prawda nie opuściłeś jeszcze pierwszej strefy więc ilość energii nie jest wielka... "

Racimir szeroko otworzył oczy. Pięć miesięcy? Wydawało mu się jakby minął dopiero tydzień! Został mu tylko miesiąc na wykonanie misji.

Wstał i postanowi rozejrzeć się. Wspiął się na budowlę, o którą wcześniej się opierał.

Z jednej strony pustynia. Z drugiej ruiny miasta, niemal całkowicie pochłonięte przez pisaki. Za nimi coś czego się nie spodziewał. Ogromne drzewa, wysokie na dziesiątki metrów. Morze majestatycznych drzew, o których starsi opowiadali historię. Pradawny las, który często był czczony niczym bóg przez niektóre ludy północy.

Racimir zauważył coś jeszcze. Las emanował bogatą energią, która była nieporównywalna z tą, która wydobywała się z piasków pustyni. To musiała być kolejna strefa tego świata. Jeśli chciał stać się silniejszy musiał się tam udać. Wiedział jednak, że każda strefa jest bardziej niebezpieczna. Skoro przejście pierwszej zajęło mu 5 miesięcy w ciągłym słońcu, jakie zagrożenia czekały na niego wśród ogromnych drzew?

Dotarcie do lasu zajęło mu jeden dzień. Ruiny okazały się bardziej rozległe niż początkowo myślał. Cywilizacja, która tu mieszkała musiała zniknąć bardzo dawno temu. Oprócz szczątków murów i budynków nie zachowało się nic co mogło by świadczyć że kiedykolwiek ktoś tu był przed nim.

"Bzzzzzzzz." Słyszając ten dźwięk, Racimir szybko schował się przy jednym z drzew.

Nie zostało mu wiele czasu, mimo tego postanowił zachować ostrożność. W końcu, jeden zły krok może kosztować go jego życie.

Po chwili, ogromna 3-metrowa osa przeleciała między drzewami. Osa? To nie była osa tylko jakiś potwór! Chłopak domyślał się już jakie zagrożenia czekają na niego. Skoro drzewa są tak ogromne, to również ich mieszkańcy muszą mieć imponujące rozmiary.

Racimir postanowił nie ryzykować poruszał się jedynie na skraju lasu. Obserwował ogromne drzewa i ogromne owady, które od czasu do czasu się między nimi pojawiały. czasem nawet walczyły między sobą. Ich prędkość i siła były niepojęte. nawet ogromne drzewa nie były stanie się im oprzeć.

Podczas ostatniego dnia pobytu w tym tajemniczym świecie, chłopak obserwował walkę pszczoły oraz innego zielonego owada ze szczypcami, którego nie był w stanie zidentyfikować.

Walka była bardzo zacięta jednak zielony owad miał wyraźną przewagę dzięki swojemu pancerzowi na plecach. Szcypce w pewnym momencie zraniły skrzydło pszczoły i wbijając się w jej bok. Pszczoła wyrwała się z uścisku jednak po chwili lotu upadała na ziemię. Wiedziała, że to był jej koniec. Widząc zbliżającego się wroga, w akcie desperacji użyła swojego ostatecznego ataku, wystrzeliła żądło, w którym zgromadziła całą swoją energię.

Zielony owad zasłonił się pancerzem. Był on jednak niewystarczający. Żądło przebiło go na wylot. Jego oczy wyraźnie pokazywały w jakim był szoku. nagle wpadł w złość. Resztkami sił ruszył w kierunku pszczoły, jednak już po kilku krokach upadł na ziemię. Tak samo pszczoła nie dawała żadnych oznak życia.

Racimir postanowił zaryzykować i zbliżył się do ciał owadów. Pancerze obu owadów były twarde. Chłopak był pewny, że nawet najlepszy miecz nie jest w stanie zostawić na nich śladu. Podniósł odcięte skrzydło pszczoły. Było bardzo, ale to bardzo lekkie, a jednocześnie giętkie i wytrzymałe jak nic innego z jego świata.

Obserwując zielonego owada zauważył niebieski kamień, a konkretnie jego światło wydobywające się z ciała. Był zupełnie jak ten, który starszy wioski ma umieszczony na swojej lasce! Tylko, że dwa razy większy! Bez zawahania wsadził rękę do środka owada. Jego dłoń zaczęła piec jakby wsadził ją do jakiejś żrącej substancji. Mimo tego wytrzymał i wyciągnął kryształ.

Jego czas powoli dobiegał końca w tym miejscu, kiedy przypomniał sobie o jeszcze jednym skarbie. Żądło! Żądło, które było w stanie przebić taki pancerz musi być prawdziwym skarbem.

Po półgodzinnym szukaniu, Racimir odnalazł żądło. Było wbite w drzewo oddalone o 300 metrów od miejsca walki dwóch owadów. Można powiedzieć, że wydobył je w ostatniej chwili. Zaraz po tym jego ciało pokryło niebieskie światło i zniknęło.

Racimir otworzył oczy. Spodziewał się hucznego przyjęcia, ale się mylił. Wioska wydawała się niemal opuszczona. Przy formacji siedział jedynie Stanisław, jeden ze starszych.

"Chłopcze wróciłeś. Nie już nie jesteś chłopcem. Skoro przetrwałeś tę pradawną próbę jesteś już wojownikiem." Powiedział Stanisław wstając i podchodząc do chłopaka.

"Starszy, gdzie są wszyscy?" Zapytał Racimir rozglądając się.

"Pamiętasz, jeszcze przed twoją wyprawą, Książę Władysław ruszył z wyprawą na Małopolskę? Nie wszystko poszło po jego myśli. A w zasadzie nic nie poszło po jego myśli" Pokiwał głową starszy.

"Dobrze się zaczęło, ale później przyszła porażka za porażką. Początkowo liczniejsza armia Władysława została rozbita i po przegrupowaniu musiała się wycofać. Kilka dni temu wroga armia przekroczyła granice księstwa. Tym razem w ramach odwetu chcą wymazać Księstwo Opolskie z mapy. Ale to nie wszystko, główna armia wroga wydaje się słaba i źle przygotowana. Zdziwiło nas jak mogli w ten sposób pokonać doświadczonych rycerzy księstwa? Po naszym dochodzeniu, okazało się, że mają wsparcie czarownika. Oczywiście wrogowie nigdy nie przyznają się do tego. Sprowokowało by to biskupów, którzy mają istotny wpływ na zwykłych ludzi."

"... ale dlaczego wioska jest taka pusta?" Zapytał chłopak.

"Eh, nie mogliśmy dłużej czekać. Jeśli nie jesteśmy w stanie pokonać czarownika, chociaż go opóźnimy. Dlatego wszyscy zdolni do walki ruszyli."

"Ale to szaleństwo..."

"Pamiętaj Racimirze, nasz lud zawsze dotrzymuje obietnic. Nawet jeśli miało by nam to przynieść zagładę. Do jest duch i honor jaki należy się naszym przodkom."

"Daj mi proszę lokalizację tego czarownika."

"Wróg unika na razie okupacji miast i koncentruje się na niszczeniu naszych wojsk oraz zaplecze naukowe i gospodarcze. Jeśli dalej tak pójdzie to nawet jeśli odeprzemy wroga, księstwo nie będzie miało przyszłości. "

"No tak, a lokalizacja czarownika?"

Starszy wyjął mapę i wskazał palcem na miejsce między Bytomem i Olesnem.

"To jest tymczasowy obóz wroga. Tam też znajduje się czarownik."

Racimir bardzo szybko dotarł na miejsce. Wcześniej nie odczuł różnicy, ale teraz wiedział, jego ciało nie było już takie jak pół roku temu. Był silniejszy, szybszy, jego zmysły zostały wzmocnione. Nie był już zwykłym człowiekiem.

Obóz wojsk ni był taki jak to sobie wyobrażał chłopak. Był prowizoryczny, słabo zabezpieczony nie było też widać wielu żołnierzy. Nawet jeśli jacyś się pojawiali, wyglądali raczej na uzbrojonych chłopów. Jeden czarownik z pomocą tak prowizorycznej armii był w stanie zniszczyć księstwo? To było straszne.

Racimir podszedł bliżej żeby przyjrzeć się żołnierzom. Wyglądali normalnie, jedynym nienaturalnym elementem były ich oczy, całe żółte i pozbawione życia. Przez ten czas chłopak nie słyszał też żeby się ze sobą porozumiewali.

Nagle Racimir poczuł dobrze mu znaną energię. Nie dochodziła ona z kryształu który wydobyl z zielonego owada. Dochodziła ze środka obozu. Jedynym źródłem takiej energii o którym wiedział była laska starszego.

Niedobrze. Pomyślał chłopak. Skoro obóz jest taki spokojny a energia dochodzi właśnie stąd, najprawdopodobniej wszyscy zostali schwytani, albo co gorsza...

Racimir obezwładnił żołnierze, którego od jakiegoś czasu obserwował i zabrał jego miecz. Następnie przekradł się do środka obozu.

"Nie ukrywaj się! Wiem, że tu jesteś! Obserwowałem cię od momentu kiedy zabiłeś tego żołnierza!" Powiedziała zakapturzona postać trzymająca w ręku laskę starszego.

Racimir wyszedł z za namiotu.

"Kim jesteś? Skąd masz tą laskę?" Zapytał chłodnym głosem Racimir.

"To... prezent od przyjaciela." Postać spojrzała na laskę i zaczęła się śmiać.

"Kłamstwo! Co zrobiłeś z moimi współplemieńcami?!"

"Ha, czyli jesteś jednym z nich? Nie masz co się martwić, wkrótce do nich dołączysz!"

Czarownik machnął laską, po czym w kierunku Racimira wystrzeliła czarna kula wielkości jabłka. Jej szybkość nie sprawiła jednak zagrożenia. Chłopak zrobił unik i z mieczem w dłoni ruszył na wroga. Jego prędkość była tak duża, że czarownik zdążył wystrzelić tylko dwie takie kule po czym miecz przeszył jego brzuch.

Racimir puścił miecz i obserwował wroga.

"Imponujące! Nie jesteś zwykłym człowiekiem! Czuję od ciebie energię, nawet bogatszą niż z tego kryształu!" Czarownik wyciągnął miecz i machnął laską.

Czarna substancja wypłynęła z jej środka i wypełniła jego ranę.

"Kończmy tę zabawę!" Krzyknął czarownik rozcinając zwoję dłoń i kładąc ją na kryształ umieszczony na szczycie laski.

Wokół czarownika zaczęły tworzyć się w powietrzu czarne szpikulce, przypominające małe sztylety. 5, 10, 20, 100! 100 sztyletów!

Racimir zdawał sobie sprawę, że nie jest w stanie uniknąć tak dużej liczby. Miał jednak asa w rękawie, martwił się tylko czy wróg wystrzeli wszystkie pociski jednocześnie czy może w odstępach czasowych.

Nagle wszystkie czarne sztylety ruszyły w jego stronę niczym fala. To było właśnie to na co liczył. W ostatnim momencie Racimir rozwinął skrzydło pszczoły, które cały czas miał przy sobie i bez strachu ruszył do przodu. Szpikulce nie były w stanie przebić tak twardego materiału. Chłopak w ciągu sekundy dotarł do wroga. Tym razem w dłoni miał ponad półmetrowe żądło pszczoły.

Racimir użył żądła niczym szabli i przeciął wroga.

"Myślisz że taka rana mnie powstrzyma!?" Zaśmiał się czarownik.

Czarna substancja opuściła kryształ i wpłynęła do rany. po chwili jednak stało się coś czego żaden z nich się nie spodziewał. Czarna substancja wytrysnęła niczym fontanna na za nią ogromna ilość krwi.

Czarownik spojrzał na ranę. Jego powieki były coraz cięższe. W końcu upadł na kolana.

"Co tym mi zrobiłeś?" Zapytał czarownik ze strachem w głosie, jednocześnie upuszczając laskę na ziemię.

Racimir podszedł do konającego wroga.

"Gdzie są ludzie, którym zabrałeś tę laskę? Gdzie są moi współplemieńcy?"

Czarownik spojrzał na niego zamglonym wzrokiem.

"Gdzie oni są? Jeszcze żyją ale ich życie leży w rękach Zgromadzenia. Ja jestem tylko zwykłym żołnierzem Zgromadzenia. Widzę, że nigdy nie słyszałeś o Zgromadzeniu. W takim razie zapytaj swoich starszych oni powinni wiedzieć..." Czarownik zamknął oczy.

W tym samym momencie żołnierze, którzy brali udział w wyprawie przeciwko księstwu również otworzyli oczy. Nie mieli pojęcia co się dzieje. Niektórzy obudzili się w obozie, inni na polu bitwy, chociaż nie pamiętali nawet jak się tutaj znaleźli.

Walki między księstwami Opolskim i Małopolski szybko się zakończyły. Wojska Małopolskie ze względu na słabe przygotowanie i brak wsparcia czarownika musiały wycofać się. W 1274 roku Władysław i Bolesław Wstydlivy ostatecznie zawarli pokój. Księżę Władysław zrezygnował wtedy pretensji do tronu krakowskiego. Nastąpiła też korekta granic. Ziemia chrzanowska weszła w granice Małopolski.